

JANDA I RESZTA ŚWIATA

Cześć, ściana — powiedziała po raz pierwszy w listopadzie 1990 r. Krystyna Janda jako Shirley Valentine, rozpoczynając swój dwugodzinny monolog w spektaklu Willy'ego Russella. Po czterech latach, 13 listopada br., stał się cud — ściana przemówiła. Cześć, Shirley — odpowiedziała miłym, ciepłym barytonem. Sala Teatru Powszechnego w Warszawie, obleżona przez widzów niczym twierdza, zatrzęsała się od śmiechu i oklasków. To był początek wielkiej zabawy z okazji 200. przedstawienia, „zielonego” przedstawienia — jak każda tradycja — pełnego żartów i niespodzianek. Każdy pomysł wytrącający z rytmu, zmuszający do improwizacji był dozwolony. Zaskoczyć — brzmiało wyzwanie teatru; nie dać się — było zadaniem Jandy.

Oto kubek, który 199 razy przedstawiała, nie chce odkieić się od blatu, woda, w której muszę ugotować się pod koniec I aktu kartofle, nie chce lecieć, zamiast zwykłych jajek pojawiają się przepiórcze, odzywa się kukulka z nie istniejącego zegara, do monumentalnych rozmiarów rosną rekwizyty, zniecacka zaczyna padać śnieg, a kiedy Janda opowiada o narowach swej scenicznej córki, jej własna córka, Marysia Seweryn, przebiega przed nosem widowni (Jak mam grać przeciwko własnemu dziecku? — pyta Janda), gdy rozmarzona spoczywa na leżance w Grecji, powołane ad hoc męskie sex trio tańczące za jej plecami Zorbę... itd., itd.

Janda wzruszała się, śmiała, gubiła rytm, zapomniała tekstu, rozmawiała z suflerką (Bańka, co ja

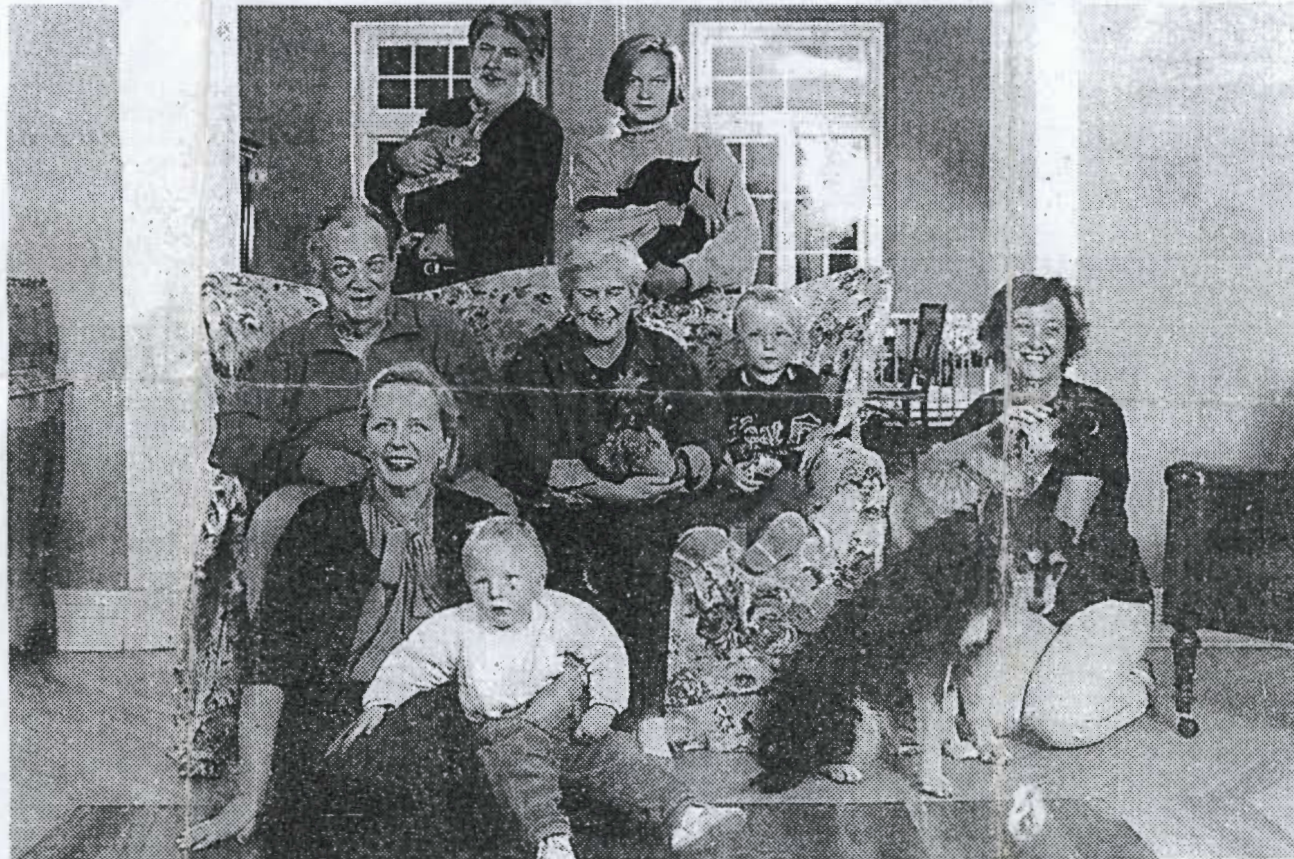
śmieję już 200 razy... Wspaniały spektakl z wielką gwiazdą, która — zmuszana do improwizacji, nie-

przeszło wszelkie oczekiwania. Żywot spektaklu rozpoczął się na małej scenie, ale już po kilku przed-

rzało już ok. 10 tys. osób, a niektóre fanki przychodzą po kilkanaście razy. Dla wielu to nieomal przedstawienie kultowe. Opowieść o 42-letniej Shirley z Liverpoolu, rozczarowanej bezsenssem, jałowością i nudą życia, która w pewnym momencie postanawia zbuntować się i rozpocząć wszystko na nowo, działa... terapeutycznie. To zasługa Russella, że potrafił wymyślić taką osobowość, to wielka rola Krystyny Jandy, która sprawiła, że ludzie wierzą w Shirley, utożsamiają się z nią, traktują ją jak kogoś bliskiego.

Dwusetne przedstawienie zakończyła wielka feta, której kulminacyjnym punktem były dwa 40-kilogramowe torty, kształtem i ozdobami nawiązujące do spektaklu. Restauracja hotelu Marriott zwierzyła swój wyrób patelnią z trzema śażonymi, a Belvedere skonstruowała z biszkoptów i marcepanów łódź o nazwie „Noe” z licznym zwierzyńcem. Tłoczno było jak w tramwaju w czasie szczytu; po 22.00 zaczęli nadciągać aktorzy, Janda raz po raz tonęła w czyichś ramionach, impresario z Chicago zapraszał jej spektakl w każdej chwili, gdy tylko będzie wolna, z pękiem kwiatów wystąpił Stanisław Tym, z różami Edward Dziewoński, z uściskami prof. Bardini, grecka muzyka mieszała się polskim „Sto lat”, mamę Jandy otaczały panie, Marysię Seweryn z Andrzejkiem (brat) na rękę panowie, a na schodach cierpliwie czekały fanki w oczekiwaniu na swoją chwilę...

EWA ZIELIŃSKA



Krystyna Janda z rodziną. Zdjęcie z książki o aktorce (wyd. BGW).

teraz mówię, dziewczyny, ratujcie...), z widownią (mamo, ty wiesz, co ja gram), a gdy myśleliśmy, że śmieje się z kolejnego żartu obsługi, zapewniała: — Nie, to jest w przedstawieniu, ja się tu

oczekiwanych reakcji — wychodziła obronną ręką z każdej zasadzki, wygrywając bezapelacyjnie ten mecz towarzyski Janda — reszta świata.

Powodzenie „Shirley Valentine”

stawieniach okazało się, że oblegają go takie tłumy, że trzeba było przenieść Jandę i jej kuchnię na dużą scenę. Nadkomplety są codziennością i w siedzibie teatru, i podczas wyjazdów. „Shirley” obej-